

Leśnik głupi i po szkodzie...

Śląsk

W ostatnich tygodniach głośnym w województwie śląskim problemem stała się groźba katastrofy ekologicznej, jaka zawisła nad lasami Beskidu Śląskiego i Żywieckiego. Problem jest bardzo poważny - na alarm biją nie tylko naukowcy, ale także leśnicy, wspólnie roztaczając widmo klęski podobnej do tej, jaka dotknęła Karkonosze i Góry Izerskie.

Co się stało? To, przed czym ekolodzy przestrzegali już od dawna i co musiało prędzej czy później nastąpić, jako efekt lekceważenia praw rządzących przyrodą i uzurpowania sobie przez człowieka władzy nad jej procesami. Choć ekolodzy wielokrotnie byli przez leśników prezentowani jako niedouczzone „oszołomy”, to okazało się, że podstawowej wiedzy brakuje właśnie leśnikom. Efekty tego mamy w postaci umierających beskidzkich lasów.



Fot. Dariusz Matusiak

Korzenie problemu sięgają XIX wieku. Wtedy to porośnięte naturalnym lasem stoki beskidzkich

szczytów zostały ogołoczone z drzew, wycinanych na potrzeby gospodarcze. Wycięto naturalne drzewostany, typowe dla miejscowych siedlisk i przystosowane do lokalnych warunków przyrodniczo-klimatycznych, czyli mieszane lasy bukowo-jodłowo-świerkowe. Na ich miejsce posadzono drzewa, które wiek rębny osiągają najwcześniej, czyli przynoszą najszybszy zysk. Obsadzono więc te tereny głównie świerkiem, w dodatku sadzonkami o niewiadomym pochodzeniu. Postępowali tak będący wówczas właścicielami wielu okolicznych terenów Habsburgowie, postępowali tak inni właściciele, a błąd ten stał się tak powszechny, że kontynuowano go wiele lat później. Taki stan rzeczy utrwalił się na tyle mocno, że przeciętnemu człowiekowi lasy beskidzkie kojarzą się ze świerkiem, tak jakby to ten właśnie gatunek był naturalnym dla miejscowego ekosystemu. Nieliczne naturalne lasy, świadczące o rzeczywistym charakterze beskidzkiej flory, znajdują się jedynie w niewielkich rezerwatach przyrody. I tylko one zachowały się w dobrym stanie, wbrew absurdalnym przekonaniom leśników, że las bez ich ingerencji sam sobie nie poradzi. To właśnie te lasy, którymi zawiadują „fachowcy” z firmy Lasy Państwowe znalazły się w Beskidzie Śląskim i Żywieckim na krawędzi zagłady.

Sztuczne nasadzenia świerkowe kontynuowano latami. Musiało to, zgodnie z elementarną wiedzą przyrodniczą, przynieść opłakane rezultaty. I przyniosło. Okazało się, iż drzewostany nieprzystosowane do warunków naturalnych prędzej czy później czekają spore kłopoty. Tak stało się w Beskidzie – drzewa są słabe i nie wytrzymują naporu wiatru bądź ciężaru śniegu, więc w efekcie łamią się, wysychają, są atakowane przez kornika. To zjawisko coraz powszechniejsze, w niektórych miejscach już przybierające ogromne rozmiary, jak np. w Węgierskiej Górze, gdzie kłeska dotknęła całe stoki gór, niewiele lepiej jest także w Szczyrku. Do błędów przyznają się nawet leśnicy, mówiąc o fiasku świerkowych monokultur. Główną winą obciąża się jednak Habsburgów i XIX-wieczne standardy wiedzy przyrodniczej – zapominając oczywiście dodać, że proceder świerkowych nasadzeń trwał w najlepsze jeszcze całkiem niedawno, w majestacie „nowoczesnego leśnictwa”, które krytykowali tylko „niedouczeni ekolodzy”, a większość dotkniętych kłeską drzew nie pamięta bynajmniej wieku XIX, gdyż są to okazy 20-40-letnie. Mamy w swoim archiwum zapisy dyskusji z początku lat 90., kiedy to fachowcy z Nadleśnictwa Bielsko-Biała i Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowicach pouczali nas, że oni wiedzą lepiej, jak powinna wyglądać właściwa gospodarka leśna. Warto teraz wybrać się do Węgierskiej Górki, by zobaczyć, jak w praktyce wygląda mądrość, wiedza i doświadczenie tych panów.

Jakby było mało ich dotychczasowej działalności, to na fali dyskusji o kłesce ekologicznej beskidzkich lasów leśnicy zamierzają zrobić dobry interes. Przygotowali więc „Program dla Beskidów”, w ramach którego wezmą się za przebudowę drzewostanu – zakwalifikowali do tego 20 tys. hektarów terenów leśnych, z czego połowa wymaga wg nich pilnej interwencji. Na razie żalą się dziennikarzom, że mają w kasie pusto, a program ten wymaga olbrzymich nakładów finansowych – wg nich zasadzenie buka i jodły oraz pielęgnacja hektara tego „nowego lasu” kosztowałaby 30 tys. zł. Łatwo obliczyć, że cały program kosztować miałby wg takich stawek 600 milionów PLN! Znając pomysłowość leśników, na pewno będą próbowali wycisnąć te pieniądze z publicznej kasy – może z budżetu województwa, może z Wojewódzkiego lub Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska. W końcu Lasy Państwowe to taka firma, która może dla **własnych** zysków wycinać naturalne lasy, ale której błędy popełnione na monokulturowych plantacjach musimy finansować my **wszyscy**.

No chyba, że leśnicy znajdą inne źródło finansowania. W zasadzie to chyba już znaleźli – po prostu wytną pozostałe jeszcze przy życiu resztki lasów naturalnych, zdrowych i dorodnych, by ze sprzedaży drewna z nich sfinansować swój program „naprawczy”. Od kilku tygodni trwa intensywna wycinka pięknych buków w Dolinie Wapienicy, jednym z niewielu miejsc, gdzie zachował się stosunkowo naturalny las, niegdyś występujący powszechnie w Beskidzie Śląskim i Żywieckim. O tym procederze więcej napiszemy jednak za miesiąc.

Remigiusz Ochraska



Kolumna „Śląsk” jest dofinansowana przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.